

Czy Cywińska tu posprząta

Gdy ten numer „Kultury” ukaże się, Izabella Cywińska będzie już najpewniej urzędować w pałacu przy Krakowskim Przedmieściu. I bardzo dobrze. Okazało się bowiem, że ja chociaż raz w życiu miałem rację w sprawach polityki. I mam na to paru świadków — sam wymyśliłem to już jakiś czas temu, by to właśnie Cywińska została w naszym kraju ministrem kultury.

To tak się bardzo ładnie mówi — zostać ministrem kultury. Niby nic takiego. Resort za ser, mięso i samochody na rynku nie odpowiada, więc o co chodzi? Rządzić i już! Myślę, że rodacy pomimo tego, iż przez ostatnich parę lat sprawy tak zwanej kultury mają wcale nie na pierwszym miejscu, to jednak widzą i wiedzą, co w trawie resortu kultury piszczą. Nie tyle może nawet piszczą, co rzezi. W mym przekonaniu rzezą tam stare jeszcze decyzje, których poprzednicy na tym fotelu nie mieli siły bądź sposobu zmienić, usprawnić, sprowadzić na ziemię.

Przykład pierwszy z brzegu. Teatr Narodowy. Dziedzina bliska Izabelli Cywińskiej. A temat trudny, jak wszyscy diabli. Nie jest przecież żadną tajemnicą dla nikogo, iż od lat kilku ten właśnie teatr przestał pełnić w polskim życiu kulturalnym i intelektualnym należną mu rangę. Krystyna Skuszanka i Jerzy Krasowski są parą ludzi bez wątplenia zasłużonych dla kultury polskiej, ale akurat w Teatrze Narodowym znaleźli się chyba nie najfortunniej. De-

cyzja o odsunięciu Adama Hanuszkiewicza z tego stanowiska jest pewnie nie do odkręcenia, choćby z tego powodu, że Hanuszkiewicz ma już swoją scenę. Co zatem zrobić w Narodowym. Andrzej Hausbrandt nie tak dawno napisał, iż trzeba Krasowskiemu pomóc. Pomóc im odejść z Teatru Narodowego. Nie wyrzucać, nie przenosić, nie zwalniać, ale właśnie ułatwić godne odejście.

Tak się złożyło, że o ile do Narodowego chodziło się kiedyś tłumnie, to dziś jest to teatr — symbol błędnej polityki. Pies z kulawą nogą nie chce kupować biletów z kasy, zespół jest taki, że trudno liczyć na spektakl warty wydania paru złotych, repertuar przypadkowy i... tak można by mnożyć zarzuty. Ale czy jest to wina tylko Skuszanki i Krasowskiego? Jaką mieli szansę na stworzenie prawdziwej Sceny Narodowej? Prawdę mówiąc: żadną. W latach ich dyrekcji dominowały nad wszystkim podziały środowiskowe, polityczne i towarzyskie. Krasowscy przyszli w określonym momencie i do dziś to piwo piją. Ktoś może powiedzieć: to po co brali? A kto by nie wziął? Człowiek zawsze liczy się z jakąś szansą na skuteczne działanie. I pewnie oni też liczyli.

Niemniej skutek jest taki, że Teatr Narodowy przestał się liczyć na teatralnej mapie Polski. Przestał istnieć w kulturalnym pejzażu kraju. To przykre, bardzo przykre, ale niestety, prawdziwe. Potrzeba będzie od-

minister Cywińskiej ogromnego wysiłku, by tę fałszywą sytuację wyprostować.

Po przesłuchaniu przez komisję sejmową nowa pani minister powiedziała, iż od chwili, gdy rząd premiera Mazowieckiego zaczęło działać, ona widzi nasze społeczeństwo bez podziałów. I o to chodzi. Spowodowanie, by Teatr Narodowy był na powrót tym miejscem, które ma w nazwie, jest właśnie działaniem wedle takiego myślenia. Jest w końcu w kraju paru wybitnych reżyserów czy aktorów, a może tylko menedżerów, którzy potrafią się z tym uporać. A Krasowskiemu pomóc, bo im się to należy. Choćby za bohaterski okres w Nowej Hucie...

W poprzednim numerze „Kultury” drukowaliśmy tekst pt.: „Krajobraz po bitwie” o nowym rynku książki. Przyglądaliśmy się nowo powstałym małym wydawnictwom książkowym. Nie ma sensu powtarzać, iż z wydawania książek można nieźle żyć. Nawet w kraju tak biednym, jak nasz. Czy jednak ma to być równoznaczne z tym, że w ludziach otwierających nowe oficyny uruchamiać ma się jedynie myślenie kupieckie? Zarobić jak najwięcej w jak najkrótszym czasie i zwinąć interes.

Myślenie nowych właścicieli firm wydawniczych jest szalenie proste: dawać ludziom literaturę wagonową, byle jaką i byle jaką wydaną. Oni to kupią, firma zarobi i wszystko jest w porządku. Nie ma miejsca na myślenie kategoriami potrzeb umysłowych. Nie ma mowy o promowaniu debiutantów czy po prostu nowych, niesprawdzonych tytułów. A przecież wiadomo, że ani „PIW”, ani „Czytelnik” czy jakkolwiek inna duża firma przy dzisiejszych kłopotach nie ma zbyt wielu takich możliwości. Duże i zacne oficyny obciążone są wszystkimi możliwymi utrudnieniami. A najbardziej na ich niekorzyść pracuje czas. To, co jest nowego, złożone w PIW ujrzy światło dzienne po iluś tam latach i już będzie stare. A mała firma... mała firma śmiało może przejąć część

działalności promocyjnej. I to powinno być zadekretowane. Wyrzucić do kosza ileś tam nikomu niepotrzebnych rozporządzeń i okólników MKiS-u, a wprowadzić takie.

Mam nadzieję także i na to, iż Cywińskiej uda się przedrzeć szkolnictwo artystyczne do ministra profesora Henryka Samsonowicza. Może wówczas będzie można mówić o reformie w tymże szkolnictwie. O zlikwidowaniu nadprodukcji aktorów — bardzo przepaszam za ten eufemizm, ale zostało mi to z czasów młodości, kiedy to stale słyszałem o nadprodukcji inteligencji np. reżyserów, których później gdzieś trzeba zatrudniać, a nie ma gdzie i za co.

Uważam także, że to właśnie ministerstwo kultury powinno chociaż w części subwencjonować nasz tytuł. Subwencjonować, ale nie wtrącać się w treść pisma. Ha, ha — ja wiem — nie ma tak dobrze. Bo mogłoby się zdarzyć, że w „Kulturze” ktoś niefortunnie skrytykuje jakieś pościgniecie ministerstwa. Fortunnie, fortunnie, bo krytyki nigdy nie za wiele. W końcu nawet telewizję stać na to, by za pomocą red. Atlasa wytykać sobie samej błędy. I wreszcie postulat ostatni. Ostatni w tym felietonie, bo zadań przed sobą ma Izabella Cywińska pełen wór. Niechże pani, pani minister zacznie prawdziwą walkę z chałturą. Z tą pseudokulturalną działalnością, z tym bełkotem ze scen, z ekranów i z książek. Niechże wreszcie minister kultury ma wpływ na kulturę polską. Niech znikną raz na zawsze te udzielne księstwa, do których nie dopuszczano ministra, a w których pod pozorami działalności kulturalnej niszczone to, co jeszcze zostało z naszej narodowej kultury.

A tak na marginesie: Teatr Narodowy to jedno, ale w Warszawie jest jeszcze przynajmniej jeden teatr, którego działalności należałoby się przyrzeć ze szczególną uwagą. Jak będzie trzeba, mogą powiedzieć kłótry.

Jacek Strzemżalski